

PROBLEMATYCZNOŚĆ ŚRODKÓW PRZEKAZU

Cała trudność dotycząca środków społecznego przekazu wiąże się nie tyle z faktem, że ze swej natury nie są one ani dobre ani złe, stają się natomiast dobre (użyteczne, potrzebne, nieodzownie konieczne), gdy służą człowiekowi, przyczyniając się do jego wzrostu, rozwoju duchowego. Istotna trudność polega obecnie raczej na tym, że środki te są niemal wszechobecne, dostępne na każdym kroku, niekontrolowalne... Są podobne do zapalek, które w rękach małego, nie zdającego sobie sprawy z ich działania dziecka mogą stać się zarzewiem wielkiego pożaru, który może strawić całe mienie, dom, otoczenie, a także zranić boleśnie i nieuleczalnie, albo i zabić to właśnie dziecko. Jakże często przestrzegano w związku z tym rodziców i w ogóle ludzi dorosłych przed pozostawianiem małych dzieci samych, bez opieki, w domu! Rzeczy ostre: nóż, nożyce, widły, siekiera, jakże niezbędne w gospodarstwie domowym, mogą w rękach człowieka rozgoryczonego, podrażnionego, nie panującego nad sobą, stać się bardzo niebezpieczne zarówno dla niego samego, jak i dla otoczenia.

Podobnie rzecz ma się z mediami. Na pozór niewinne, w swym zamiśle twórczym celowe i pożyteczne, również i one mogą zawierać w sobie ukryte ostrze szpady mającej na hiszpańskiej arenie śmiertelnie ugodzić byka, albo też jad trucizny podawanej niekiedy w małych dawkach i skrycie, jak miało to mieć (prawdopodobnie) miejsce w przypadku Napoleona skazanego na wygnanie... Któż jest w stanie uchronić wtedy nieszczęśnika przed przygotowywaną dla niego skrycie dawką trucizny? przed podawaniem mu jej na tacy, w pięknym opakowaniu, codziennie i po trochu? W tym właśnie tkwi sedno sprawy i sam problem istotny.

Przez całe wieki Kościół, mając ten właśnie problem na uwadze, stosował cenzurę: to, co podważało wiarę lub moralność chrześcijańską, było oficjalnie zakazywane, nawet pod odpowiednimi sankcjami karnymi. W dobie panoszącej się (rzekomo) w świecie demokracji podniósł się jednak wielki krzyk przeciwko takiej praktyce Kościoła. A ponieważ reżimy totalitarne przejęły wiele doświadczeń kościelnych, nie wyłączając także praktyki cenzury, z którą walczono tutaj oddolnie, zwalczając przy tym sam komunizm, upadek tego systemu spowodował przerwanie jakby wielkiej tamy zaporowej: wszystko, co było dotąd zakazane, stało

się obecnie — dla przeciwwagi — niejako oficjalnie dozwolone. I tak kraje dawnego bloku wschodniego w Europie zaczęła zalewać fala, hamowana dotąd murem berlińskim, pornografii, przemocy, gwałtów i wszystkiego, co najgorsze. A falę tę unosiły i nadal unoszą właśnie środki masowego przekazu. Tak więc całe społeczeństwa i Kościoły istniejące na tych obszarach zalewanych tą ohydłą powodzią brudu stanęły wobec niespotykanego dotąd wyzwania; nie są zaś na tyle odporne ani doświadczone, gdyż zjawisko jest zupełnie nowe, aby wiedzieć, jak przeciwdziałać całej tej powodzi. Powódź natomiast może się bardzo szybko okazać niesłychanie zębna w swych skutkach.

Może dobrze będzie przypomnieć w tym kontekście fragment wykładu profesora Uniwersytetu Warszawskiego, A. Krokiewicza, wybitnego znawcy kultury antycznej i humanisty, na temat cywilizacji i kultury. Mówił m. in. o człowieku współczesnym, którego cywilizacja obdarzyła bardzo przenikliwym wzrokiem. Dzięki wielkim lunetom i teleskopom może on oglądać bardzo odległe gwiazdy, mikroskop zaś pozwala mu przyglądać się z bliska najmniejszym nawet tkankom i komórkom. Człowiek dzięki tym wynalazkom technicznym widzi wiele, bardzo wiele, ogląda dokładnie to, co było dotychczas niedostrzegalne dla oczu ludzkich. Ale i słuch dzisiejszego mieszkańca globu stał się o wiele bardziej przenikliwy: dzięki najnowszym urządzeniom człowiek może słyszeć wszystko, co się mówi, śpiewa czy gwizdże w jakimkolwiek zakątku ziemi, a także i poza kulą ziemską. Ręce człowieka dzisiejszego są niezwykle mocne, potężne: wielkie dźwigi pozwalają mu wynosić w górę, porządkować i układać nawet bardzo znaczne ciężary... O ile nie tak dawno opowiadano jeszcze w baśniach o butach siedmio-milowych, to nie tylko takie buty stały się własnością, przynajmniej potencjalną każdego mieszkańca naszej planety: człowiek dzisiejszy może poruszać się bardzo szybko, mknąć po ziemi niemal jak błyskawica. Co więcej, dopiero w naszym stuleciu wyrosły mu nawet skrzydła pozwalające przemierzać całe przestrzenie w powietrzu, a nawet latać w kosmosie. Obecnie, patrząc na różne komputery i inne urządzenia „myślące”, można by jeszcze dodać do tego opisu fakt niesłychanego powiększenia mózgu (umysłu?) ludzkiego, który może spokojnie przekazać cały ciężar myślenia w danym konkretnym przedmiocie tymże urządzeniom technicznym...

Ale — zdaniem prof. A. Krokiewicza — taki obraz człowieka jest karykaturalny: jest to bezduszny kolos o rozbudowanych organach zewnętrznych, pozbawiony tego, co istotne: treści. Cywilizacja bez ducha i jego wytworów czyli kultury może być

bardzo groźna, a nawet zabójcza dla człowieka. Jedno naciśnięcie guzika od broni atomowej lub jądrowej może pograżyć znaczną część mieszkańców globu ziemskiego w otchłań niebytu...

Zresztą nie tak dawno jeszcze człowiek był bardzo dumny ze swych osiągnięć (technicznych), chełpił się nimi — pewny siebie, zaczynał liczyć wyłącznie na siebie, jak gdyby nie było Boga na niebie. Ale szybko się przeliczył: zobaczył wreszcie, że nie wszystko może: nie udaje mu się poskromić ziemi, która się trzęsie tam, gdzie chce i kiedy chce, zadając bolesne ciosy ludziom i całej ich pracy fizycznej; nie potrafi powstrzymywać nawałnic i tajfunów, które niszczą całe połacie ziemi łącznie z jej mieszkańcami; nie jest w stanie zapobiec chorobom, bo gdy już znajdzie lekarstwo (i to nie zawsze skuteczne) na jedne, jawią się jak grzyby po deszczu choroby nowe i dotąd nieznanne; jest po prostu bezradny i bezsilny w tak wielu rzeczach... Czy jednak ta nowa świadomość jest w stanie go obudzić ze słodkiego upojenia swą własną wielkością i swymi zdobyczami technicznymi? W tym właśnie tkwi sedno sprawy. Albowiem, wracając ponownie do sugestii A. Krokiewicza, trzeba stwierdzić, że ten gigant techniczny, jakim jest faktycznie człowiek współczesny, jeśli nie rozwinie w sobie i nie pogłębi równie szybko swojej sfery duchowej, będzie wciąż tylko bardzo poważnym zagrożeniem dla siebie i całego otoczenia — właśnie ze względu na brak ducha czyli na brak równowagi wewnętrznej: olbrzymie cielsko pozbawione treści.

Tymczasem taki oto człowiek dysponuje mediami. To one zresztą pozwalają mu widzieć i słyszeć wszystko, co się dzieje w danej chwili na globie ziemskim. I to dzięki nim właśnie nazwano naszą planetę jedną „wielką wioską”, albowiem każdy może, niemal w każdej chwili, dowiedzieć się o wszystkim lub prawie o wszystkim, co się aktualnie wydarza w jakimkolwiek zakątku globu. Czy jednak ten bezduszny w skali światowej człowiek-gigant będzie kiedykolwiek w stanie posługiwać się mediami dobrze i pożytecznie, skoro nie potrafi wyrobić w sobie ducha? Czy będące w jego dyspozycji tak potężne i wszechobecne środki przekazu nie stają się tym samym poważnym zagrożeniem dla każdego konkretnego człowieka jako ich odbiorcy? I co robić faktycznie, by ograniczyć takie zagrożenie, gdyż nie da się go z pewnością wyeliminować z oblicza naszej ziemi?

Pytań jest wiele. Można by je mnożyć. Trudno jest jednak dać na którekolwiek z nich miarodajną odpowiedź, tak jak trudno jest przewidzieć kataklizm, wielkie nieszczęście, głód, zarazę, trzęsienie ziemi itd. A jeżeli nawet można coś niecoś przewidywać, to jakże trudno i chyba wręcz niemożliwe jest temu zapobiec.

Trzeba jednak stawiać pytania, trzeba podejmować sam problem, gdyż chodzi tu o człowieka, o jego godność, jego rozwój i jego egzystencję na ziemi. Trzeba też walczyć o to, by media służyły człowiekowi, a nie były dla niego choćby potencjalnym tylko zagrożeniem. Należy walczyć wszelkimi godziwymi sposobami o prawdę w mediach, o uczciwość osób nimi dysponujących, o rzetelność informacji... Oszczerstwo rzucone w świat staje się praktycznie niemożliwe do odwołania. A może zranić bardzo boleśnie i nawet zabić duchowo lub cieleśnie konkretnego człowieka, zniszczyć jego rodzinę, ugodzić w otoczenie, zachwiać ład społeczny. Jeżeli nie ma żadnych ograniczeń, żadnej (nawet tylko wewnętrznej) cenzury, jeżeli każdemu wszystko wolno czynić i mówić, jeżeli znika jakakolwiek odpowiedzialność za pущzone w obieg słowo, to ten rozżarzony wulkan, jakim jest świat obecny, nie wytrzyma na dłuższą metę i wybuchnie lawą, która zaleje wielu. Godzina poważnej refleksji nad mediami wybiła już przed laty!